

Styl Kilianów

Tekst: ANNA GREGO
Zdjęcia: MIKOŁAJ GRYNBERG
KRZYSZTOF GROMEK

Historia rodu Kilianów
to historia teatru lalkowego
w powojennej Polsce.

JANINĘ KILIAN-STANISŁAWSKĄ,
twórczynię teatryku NIEBIESKIE
MIGDAŁY, w lalkach urzekają
forma plastyczna w ruchu,
goście, akcji.

Jej syna ADAMA KILIANA,
scenografa, inspiruje świeżość
i czystość sztuki naiwnej
i sztuki dziecka.

Syn Adama JAROSŁAW, reżyser,
ożywił lalki i wprowadził dzieci
na scenę. Wyreżyserowany
przez niego spektakl *Kynolog*
w rozterce w Teatrze Wielkim
w Warszawie odniósł prawdziwy
sukces. Ojciec i syn coraz
częściej robią spektakle razem.

**Dwa pokolenia Kilianów.
U góry Czesława i Adam
Kilianowie, poniżej córka
Joanna i synowa Anna,
na podłodze syn Jarosław.**





Wnuk Edmunda Stanisławskiego - dziś senior rodu - Adam Kilian mówi, że z pokolenia na pokolenie bawili się sztuką.

Duży solidny stół niezmiennie od lat przyciąga jak magnes; lubią tu zasiąść w kręgu lampy wszyscy razem. Ojciec Adam, który nie ma w sobie nic z groźnego *pater familias*, ale i tak pozostaje najważniejszy. Matka Czesława, zawsze z uśmiechem czuwająca, by w filiżankach nie zabrakło herbaty. Dorosłe już dzieci: Joanna i Jarosław, tak odrębne i tak tu zakorzenione. I wreszcie Anna, młoda żona Jarosława, która mówi: W ten dom się wsiąka.

Pod wieczór temperatura rozmów rośnie wcale nie z powodu polityki. Jedzą ciasto od lat pieczone przez Mamę i... kłócą się zażarcie o to, czy sztuka powinna wzruszać, czy burzyć błogi spokój, czy nowa inscenizacja *Snu nocy letniej* ma być głównie o miłości, a Pinokio, to bardziej Hamlet, a może raczej Odyseusz?

Bywa, że pojawi się nowy gość (kochają tu gości). Nakarmiony domowym piernikiem pełnym orzechów, ogrzany serdecznością, wygląda na rozczarowanego. Miał w wyobraźni artystyczny dom – ekstrawagancję, czarne szale, tajemnicę ukrytą pod smutnym obliczem.

– A my tacy dziwni, tacy normalni... – Jarosław niby żartem uderza się w piersi.

Skąd zaczerpnąć smutek świadczący o bogactwie wewnętrznych przeżyć, skoro mężczyźni w tym domu ciągle uśmiechnięci? Adam bez przerwy pogwizduje wesoło, Jarosław śpiewa nawet, gdy skończy golenie. Czesława i Joanna nigdy nie mówią, że Pavarotti robi to lepiej.

Może korzeni „Wesołej myśli i swobodnej dłoni” należy szukać tam gdzie „*Szum Prutu, Czeremoszu Hucutom przygrywa, a wesola kołomyjka do tańca porywa*”... Jarosław tak jak ojciec Adam nie potrafi oprzeć się fascynacji huculczyzną. – Nieodrodnymi potomkowie „Dziada” Adama Kiliana, EDMUNDA STANISŁAWSKIEGO starosty w Kosowie – narzeka Czesława, gdy przychodzi jej odkurzać lichtarze, wazy i hełmy z trudem odtwarzanej kolekcji.

Dziad-pradziad miał ogromny zbiór sztuki huculskiej. Gdy w czasie pierwszej wojny światowej dwie fury mozolnie zbieranych skarbów tonęły w Sanie, kompletnie osiwił. Jarosław szperając niedawno w antykwaracie odkrył mocno nadszarpniętą zębem cza-



Ilustracja Adama Kiliana do wiersza Cuda i dziwy Juliana Tuwima.

su torbę huculską. Była zbyt droga jak na jego kieszeń, ale nie mógł się jej wyrzec. W domu, gdy oglądali ją wspólnie z ojcem, odkryli ukrytą boczną kieszeń, a w niej żółtki kawałek papieru. Kartka okazała się pisana, prawie 80 lat temu, ręką Dziada-pradziada. Jego wnuk Adam Kilian, dziś senior rodu, ▷

◁ sam siebie nazywa czasem spłoszonym optymistą. Zamiast wyjaśniać teoretycznie co to znaczy, opowie ulubioną przez rodzinę anegdotę o papudze: „Pewna pani wyjechała na weekend i zostawiła w domu kota oraz ptaka w klatce. Wraca, kot wygrzewa się na oknie ogromnie zadowolony, klatka otwarta. Pani więc z jękiem osuwa się na fotel, w tym momencie spod szafy wyczołguje się papuga, ma poobgryzane pióra, nadłamane skrzydło i mówi: – Aleśmy się ubawili!”

Kilianowie z pokolenia na pokolenie bawili się sztuką. Matka Adama, Janina Kilian-Stanisławska (w domu zwana Busą), była krytykiem sztuki i twórczynią teatru lalkowego „Niebieskie migdały”. Adam Kilian, scenograf słynny w kraju i za granicą, także ilustrator książek dla dzieci. Jego żona Czesława to aktorka teatru lalek. Ich córka Joanna, a także Anna, synowa, są historykami sztuki, Jarosław jest nie tylko historykiem sztuki, ale i reżyserem zarazem.

– To Busa nauczyła nas afirmacji i radości życia (obraziłaby się, gdyby nazwali ją babcią) – orzekają zgodnie. Nie chcą pamiętać o Jej śmierci, jedynie o tym, że ukształtowała ich stosunek do rzeczywistości.



Janina Kilian-Stanisławska założyła w Samarkandzie teatr lalkowy „Niebieskie migdały”, w wozie ciągniętym przez wielbłąda.

wielkiej radości opowiadali i odgrywali sceny coraz bardziej niestworzone. Okazała się znakomitą uczennicą Leona Chwistka,

na tym co w duszy gra, była patriotką, nie słów. Kiedy Adama z Matką, po waniu Ojca (znaleźli go po latach na tyńskiej) wywieziono do Kazachstanu, troczyła do ciała syna dokumenty Polakiem. – Pamiętaj – powtarzała nic ważniejszego ponad ocalenie p. Po ucieczce syna do armii Andersa aresztowana, a po wypuszczeniu z niej trafiła do Samarkandy. Tu założyła teatr lalkowy. Mieścił się na dwukotłowym ciągniętym przez wielbłąda. Nazwa może w nawiązaniu do realności ówczesnych marzeń – „Niebieskie migdały”. Teatr działał w Azji, w Samarkandzie, od był teatrem polskim, choć afisze drukowano w języku rosyjskim. Debiutował w Warszawie w *Pani Twardowska* według Mickiewicza i wzruszał kilka tysięcy Polaków wajających na zesłaniu. Los okazał się wyjątkowo dla Busy. Teatr przetrwał. Przetrwiał. Gdy w 1948 roku Adam wrócił ze żołnierskiej wyprawy przez Persję, Indonezję, Palestynę, Anglię do Warszawy, teatr „Niebieskie migdały” robili już Polacy. Później w kalejdoskopie zdarzeń teatrowych i abstrakcyjną nazwę zmieniono na rzeczową: Państwowy Teatr „

Kilianowie wierzą, że nawet rzeczy potrafią się zachować metafizycznie, jeśli człowiek choć na chwilę zatrzyma się, aby to dostrzec.

Wczoraj minęło bezpowrotnie, nie warto za nim odwracać głowy, dziś jest ciekawie i pięknie, bo świeci słońce albo pada deszcz. A jutro, kto wie, jakie kryje fascynujące tajemnice? Drobiazgi, na przykład ból zęba albo rozerwany sweter, stłuczony wazon nie mają znaczenia, skoro świat pełen przygód i dziwów. Syn i wnuki wspominają swoje dzieciństwo jak wielkie marcepanowe ciastko. Busa niezmiennie tkwiła w zachwycie ukochanymi *enfants terribles*. – Elegancka i niepraktyczna – wspomina Joanna – była zafascynowana tzw. sztuką prymitywną i mogła godzinami o niej mówić, choć Jarkowi zwykle zakładała prawy rękaw na lewą nogę, a lewy na prawą. Ciepła i cierpliwa. Odkrywali jej swoje tajemnice bez obaw, że narazą się na śmieszność. Uczyla dzieci widzieć nawet w ciemnościach, nigdy nie tłumila niczyjej wyobraźni; ku jej

świątecznego malarza logika i filozofa, który do końca życia trwał w zachwycie nad sztuką dziecka.

W domu dzieciństwa Adama były dwa teatry: jeden z eleganckimi, misternie rzeźbionymi lalkami, od święta, drugi – ucieleśnienie fantazji jego i starszego brata ZBIGNIEWA. Gdy grali *Złodzieja z Bagdadu*, pościgali z całego domu poduszki i wałki od tapczanów (tworzyły wyspy), wśród nich piętrzyły się

zmiotki do kurzu z piór (palmy oczywiście), a pionki szachowe „grały” aktorów. Pełni przejęcia, godzinami przedstawiali sceny monumentalne i liryczne rozterki serc bohaterów. Nigdy nie usłyszeli, że robią bałagan.

Busa, zdystansowana do rzeczywistości, skoncentrowana



– Tułaczka to pierwsze uniwersum – wspomina Adam. Pamięć przygód w kolekcji „Szczaściwajacy” wcale nie pamięta ani obietnic Niewy tu zostaniecie wszyscy. Uciekł ze „

świątecznego życia”, by dostać się jako pomocnik malarza do wytwórni MOŚ w Alma Acie. Podziwiał Eisensteina tam właśnie realizował *Iwana Groźnego*. Potem miotano nim po stepach i pustyni, raz wydawało się, że to już koniec. A nieważ wspomnienia warto przywoływać, ko w tedy, gdy są piękne, zatrzymują się w roku 1942, kiedy to w Kirkuku w „objawił się” Adam Kilian – scenograf i reżyser. W jasełkach.

– Cała armia II korpusu siedziała na zboczu góry, a na zboczu vis à vis znajdowała się scena. Byli chłopcy z wszystkich rejonów – siły aktorskie nieograniczone – i świetnie znane na pamięć. Pasterzy była cała kompania. Pożyczylimy 400 owi Arabów. Zrobiliśmy z puszek od kordzów, żeby byrały. Wszyscy u nas w kalesony, na których naszyto parzyste wstążki. Oczywiście był i Herod, i Śmierć, Żyd i Turoń – wszystko przybrało kształt. Postacie, które jak gdyby „uciekły z szopki”.



**Kilianowie kontynuują pasję
dziada-pradziada do huculszczyzny.**

Cieszyli się wtedy ogromnie i płakali z radości. Czuli, jak nigdy przedtem, wspólnotę. Szopka, zakorzeniona w każdym z nich tradycją, jednoczyła. Dzięki jej naiwnej prostocie przenosili się choć na chwilę do beztróskiego świata dzieciństwa. Z tej podróży w wyobraźni czerpali siły, żeby przetrwać i wrócić.

Wrócić i móc wreszcie czerpać ze źródła. Z brzoźowych gałęzi i świateł przydrożnych, kolorów weselszych, bo swojskich i ludzi serdecznych, nie obcych.

A najważniejszym, co pozwoliło wrócić i żyć od nowa, była, co tu ukrywać, miłość.

Czesława, uczennica szkoły aktorów teatru lalkowego, zafascynowała Adama urodą, ale chyba bardziej czymś z początku nieuchwytnym, ciepłym, delikatnym, a zarazem stabilnym. Od chwili kiedy rozpalita ognisko domowe, nigdy nie pozwoliła mu przygasać. Gdy jej kariera, utrudniona polityką lat osiemdziesiątych, zaczęła źle wpływać na rodzinę, odeszła z teatru. Nigdy tego nie żałowała. Przeżyła już tyle twórczej szczęśliwości, czuła się nasycona. Gdy grała, wkładała wszystkie swoje smutki i radości w ręce, głos i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki jej dzielny Pinokio albo biedna Kasia ożywali,



**Czesława i Adam spierają się
tylko na temat sztuki.**

całkiem zagarniając wyobraźnię widzów. Płakali, śmiali się, ktoś nieraz krzyknął z przerażenia, by zaraz westchnąć z ulgą, bo strachy minęły. Kiedyś garderobiana, stara teatralna wyga, po spektaklu powiedziała pociągając nosem: – Pani Czesiu, ja to bym chciała, żeby ten pani spektakl już przestali grać. Zawsze się tak splotę...

Czesława i Adam z największym sentymentem wspominają lata pracy z Janem Wilkowskim, reżyserem, dyrektorem „Lalki”, pełnym fantazji, ciągle nowych oryginalnych pomysłów. Adam do dziś ceni sobie



**Od lat okrągły stół przyciąga
rodziców – Czesławę i Adama,
syna Jarosława i jego żonę Annę.**

najwięcej teatralną z nim współpracę i zgoła nie teatralną przyjaźń.

Adam Kilian kocha kolor. Może na przekór dekoracjom ponurym, pełnym wysublimowanych szarości i czerni, jest świetlisty i pełen barw. Gdy córka Joanna, odrzucając nieco romantyzm, proponuje mu zachodnie profesjonalne, błyszczące złotem kartony na gwiazdki i świecidełka do pastorałek, krzywi się i kręci głową (przecież nic tak się nie błyszczy, jak prawdziwe papierki od cukierków).

Nigdy nie zapomni wzruszenia Anny, synowej, gdy ujrziała ślubną suknię, którą dla niej

◁ wymyślił. Była ze starych żywieckich kornek. Ta suknia niczym druga skóra przylgnęła do niej, warszawianki z końca XX wieku, całą urodą tradycji. Adam, ojciec i teść, ani przez chwilę się nie wahał, gdy poproszono go o „scenografię” rodzinnej uroczystości. Związał współczesne szczęście z urodą starych światów; znów powiało polskością. Polskość, trochę jak pięta Achillesa, wrażliwa, ale pełna mocy. Adam nieco zaniepokojony przygląda się modzie na amerykanizację. – Zaszczepiamy jedynie obcy blichtr. Naszą siłą, naszym bogactwem jest nasza inność. Kalka pozostaje tylko kalką, tandetną i nieprawdziwą. Sól ziemi, nadużywane skojarzenie, ale przecież tak prawdziwe. Zrozumiał to prawie

szere – wzruszenie, refleksja, przewartościowanie?

Zawsze godzi ich wspomnienie niani Franciszki; prostodusznej chłopki, co ledwo czytać umiała. Którejś letniej niedzieli pojechali razem do Łazienek (bo niedzielę z natury rzeczy święci się rodzinie). Pod pomnikiem Chopina pianista pięknie grał mazurki, róże pachniały, słońce świeciło. Franciszka trwała bez ruchu, niczym żona Lota, a kiedy fortepian ucichł, tylko westchnęła: – Ja już teraz wiem, jak wygląda raj.

W teatrze lalkowym, nieco naiwnym, bardzo autentycznym, pełnym prostoty dziecka, blisko do raj. Być może więc Kilianowie bardziej kochają aktorów z papier-mâché. Adam projektując stroje dla aktorów z krwi

długości sznurki. To Joanna przywioła kawałek skamieniałego drzewa ze: podróży do Kalifornii. Rodzice umie strachu o nią (do dziś niechętnie się d przyznają, przecież nie mogą swoimi kępować człowieka). Kiedy r cząc na koszty zatelefonowali, Mama zasypała pytaniami: – Co jesz, czy ch w kapeluszu, nie chorujesz? Tata wyrwachawkę i krzyknął: – A Wielki Kanioniecznie musisz go zobaczyć! Przywioskamielinę na pamiątkę Wielkiego Kawielkiego przeżycia, które mu zawd Wszyscy Kilianowie kochają podróże. jeździł ze swoimi spektaklami nien całym świecie, był w Bukareszcie i

Moskwie i Nowym

Dzieci uczył języków tylko stanęły na n Szybko uznał, że s: tako duże i wypych świat ze 150 dolarami szeniach. 100 przyw śmy z powrotem, a l z niezmiennym uśmie

Elegancka i niepraktyczna Janina Kilian godzinami mogła rozprawiać o sztuce, a wnukowi zwykle zakładała lewy but na prawą nogę.

czterdzieści lat temu, gdy spotkał Jana Wilkowskiego. Nim zrobili razem widowisko *O Zwyrtałe muzykancie, czyli jak się góral dostał do nieba*, wędrowali po Tatrach. Chłonęli tamtejszy folklor i nawet zamówili sobie u gazdy, starego Bigosa, po parze kierpców, żeby pamięć o przeżyciach trwała i w domowych pieleszach. Pobyt się kończył a ... kierpców ani widu, ani słyhu. Wreszcie w przeddzień wyjazdu góral nieco zafrasowany mówi: – Pieniądze cosik mi się rozeszły, kapcy wam nie zrobię, ale zagram na skrzypczkach co Sabałę pamiętają. No i grał, i grał, trzeba przyznać, nie oszczędzał się. A na koniec powiedział: – Tu i Karol (Szymanowski) przyjeździł i groł, ale bidok ni miał słyhu.

Kiedy potem przygotowywali *Zwyrtałe*, często przypominali sobie te słowa. Okazały się najlepszą lekcją pokory wobec autentyku. Za *Zwyrtałe* dostali w Paryżu na festiwalu „Teatru Narodów” złoty medal. Dla Zachodu był odkryciem polskości. Potem grali w Wiedniu, w Szwecji, we Włoszech. Zachwycały kształty

i barwy na scenie. Połączenie sztuki naiwnej z nowoczesną machiną teatru.

Dziś Wyspiański burzy spokój w rodzinie Kilianów. Wprawdzie zgodni są co do pryncypiów, ale cele sztuki każdy widzi po swojemu. Co ważniej-

i kości zawsze ma do nich pretensje, że nie mają tak dużych głów jak lalki...

Reżyser teatru dramatycznego, jeśli decyduje się zaprosić Adama Kiliana, liczy się z tym, że przeniesie pewne wartości sztuki teatru lalek na scenę żywego aktora. Przeżył to już Hanuszkiewicz w *Weselu*, Gruda-Kościałkowski w *Zemście*, Dąbrowski w *Krakowiakach i Góralach*, Skotnicki w *Malowanym na szkle*. Dzięki teatrowi aktorskiemu Adam Kilian mógł wyrazić swoje credo: bawić się treścią i formą z całą powagą dziecka, oddziaływać na widza od lat pięciu do stu. Podczas *Pastorałki* Leona Schillera w gdyńskim Teatrze Miejskim, którą wystawili ojciec i syn Kilianowie, płakała teatralna garderobiana, a i biskupowi podejrzenie lśniły oczy. A więc udało się ocalić w ich teatrze kraj lat dziecinnych.

Od czasu, gdy ojciec z synem i córką (wtedy jeszcze kilkuletnimi dziećmi) wymalowali książeczkę *Lew koloru marchewki* Piotra Wojciechowskiego i nawet bliska rodzina nie potrafiła rozróżnić, kto co rysował, lubią tworzyć razem. Ostatnio na Małej Scenie Teatru Wielkiego w Warszawie odniósł sukces *Kynolog w rozterce* Henryka Czyży i Sławomira Mrożka w reżyserii Jarosława Kiliana. Lalki psów i ptaków projektował Adam Kilian. Następny ich wspólny spektakl to *Wesoła wdówka* Ferencza Lehara w Operze Szczecińskiej.

– Gdy współpracujemy – ojciec staje się inny niż zwykle – mówi Jarosław.

– Odradzam się – zgadza się Adam i jak zwykle w chwilach zamyślenia poprawia krawat nie krawat – płaski kamyk nieco oszlifowany, z którego wysuwają się dwa nierównej

gościła potem tabuny zagranicznych pociół w rewanzu – wspominają.

Ale najwięcej z całej rodziny najeżdmiś panda, odwiedził wszystkie konty, pływał gondolą, a w samolocie senidu zawsze delikatnie wysuwa go spod narki, żeby obejrzał co ciekawsze w także z lotu ptaka... Po dwudziestu, zdem, latach rodzinnych czułości wyi brzuszek ma ugnieciony; Kilianowie znają ze skruchą, że bardziej przypc naleśnik niż niedźwiadka. Ale „wnętrz przebogatę!

Miś nie jest maskotką; jest symbolemnia dziecięcych radości i smutków, nannym potwierdzeniem siły wyobraźni. Więksi mieszkańcy tego domu są pew w nieskończoność trwa to, co w środku szne”, niekonkretne, ale nawet rzeczy i fią zachowywać się metafizycznie, jeśli wiek choć na chwilę przerwie swój bie; to dostrzec.

Adam żył w świecie królewien, ryc smoków, aniołów i diabłów. W domu z dego kąta spozierały świątki. Dom nie trwał wojny, ale one, dziwy z koloro legend, pozostały. Teraz Jarosław ot szufladę w poszukiwaniu skarpetek strzyga albo w szafce z butami diab paskuda. Joanna odkrywa syrenę, gdy li gościnny tapczan, a wśród książek : wany Chrystusik frasośliwy. Z paw w każdej chwili można powyciągać rów na patyku, strzepnąć kurz i grać t wyobraźnia podsunie.